

Osiemdziesiąt lat życia, spalonego na popiółek społeczeństwa,
dajemy pełne prawo do wdziecznej parii.

Antoni Danysz, „Dziennik Poznański” 1898

WPROWADZENIE

Mottem książki są słowa napisane przez prof. Antoniego Danysza krótko po śmierci Marcellego Mottego, potwierdzające uznanie, jakim cieszył się Motty jako nauczyciel, felietonista i znakomity pamiętnikarz, autor słynnego dzieła *Przechadzki po mieście*.

Warto, by następne pokolenia poznaniaków i osoby odwiedzające miasto mogły poznać tę szczególną postać z kręgu bohaterów najdłuższej wojny nowoczesnej Europy i uświadomić sobie, że podążają śladami niezwykłego twórcy, który w niepowtarzalny literacko sposób uwiecznił piórem swe rodzinne miasto. *Przechadzki po mieście* stanowią szczególnie dokument epoki i niewyczerpane źródło wiedzy o Poznaniu i jego społeczeństwie XIX stulecia.

Marceli Motty jest postacią interesującą i godną przypomnienia. Można, inspirując się jego biografią, odkrywać na nowo związane z nim miejsca, budowle oraz ludzi, z którymi się na co dzień spotykał i których barwnie opisał.

Pomocna może być w tym książka pomyślana jako subiektywny przewodnik. Prowadzi nas on ulicami miasta, wskazuje ślady Mottego, prezentuje domy i instytucje, które znał, w których bywał i które wspominał. A jest ich w Poznaniu niemało. Miejsca te przywołują zamieszczone dawne ryciny, fotografie, pocztówki i obrazy, niekiedy zestawione też z dzisiejszymi widokami miasta. Spaceruje wzbogacone fragmentami dzieła *Przechadzki po mieście* oraz wspomnień opublikowanych i nieopublikowanych, spisanych przez potomków Marcellego Mottego.

Pamiętać jednak należy, że Motty wprawdzie odtworzył dzieje i wygląd wielu budowli, placów oraz ulic, ale często nie podawał precyzyjnie numeracji domów, nie uznając być może tego za konieczne, stąd trudności w ustaleniu ich adresów – przykładem może być wypowiedź o ulicy Podgórznej: „Po drugiej stronie [...], z dołu idąc, masz najpierw ten mały beżowy domek” [Ppm] – lub podawał dla orientacji nazwisko właściciela kamienicy. Takie informacje były zrozumiałe dla ówczesnych czytelników. Dziś jednak budzą nieco wątpliwości, zwłaszcza wśród badaczy dziejów miasta.

W *Przechadzkach po mieście* podczas rozmowy z panem Ludwikiem – fikcyjnym towarzyszem spacerów wprowadzonym do narracji – tak odpowiadał Motty na jego pytania o miejsce i powód kolejnej wspólnie odbywanej przechadzki: „Pozwoli Pan zaraz, że nie odkładając natręctwa na później, zapytam, dokąd Pan teraz idziesz?”

– Na zwyczajną przechadzkę, którą codziennie odbywam ponieważ z obowiązku, bo przekonałem się od dawna, że to jeden z najpewniejszych, a przy tym najtańszych środków higienicznych podtrzymywania i krzepienia starych organizmów, zaiste lepszy niż piwo bawarskie, węgryń lub morfina. Ale dzisiaj aura niepewna [...], a w takich razach nie wychodzę za miasto i ograniczam się na odbywanie samotnych polonezów po ulicach, gapiąc się na ludzi, na wystawy, na firmy. Nieraz przypominam sobie, przechodząc, co tu i owdzie zaszło przed laty, jak tu i owdzie dawniej wyglądało, kto w tym lub owym domu mieszkał [...]. Jeśli masz czas, panie Ludwiku, i chcesz mi towarzyszyć, to proszę, bo za chłodno stać dłużej na bruku”.

Zainteresowany losami Mottych czytelnik w drugiej części publikacji znajdzie dodatkowo omówione miejsca poza Poznaniem, które w różny sposób związane są z tą rodziną.